

Jeszcze e-problemy, czy już e-porażka?

Kategoria: Felietony

Opublikowano: poniedziałek, 20, styczeń 2025 09:38

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 2132

Początek roku 2025 miał być milowym krokiem administracji publicznej w nowoczesność dzięki uruchomieniu usługi e-doręczeń. Na razie w najlepszym razie jest krokiem w nieznaną, a w najgorszym – krokiem w przepaść. Uruchomiona usługa e-doręczeń działa bowiem źle.

Nie chodzi o to, że nie ma wszystkich funkcjonalności, które ułatwiałyby codzienną pracę urzędników, a były od dawna zgłaszane. Może to być frustrujące, gdy urzędnicy, przyzwyczajeni do działania prywatnych skrzynek pocztowych i zapewnionych przez dostawców tych skrzynek narzędzi, muszą się posługiwać systemem pozbawionym np. możliwości filtrowania wiadomości po ich statusie.

Nie chodzi o to, że wdrożone rozwiązanie cofa automatyzację niektórych procesów. Przychodzące przesyłki nie mają przypisanych cech umożliwiających identyfikację ich zawartości. W konsekwencji np. konieczne okazało się wyłączenie integracji e-doręczeń z systemami służącymi do obsługi zadań w wydziałach komunikacji (prawa jazdy, dowody rejestracyjne), gdyż nie dawało się ustalić, które przesyłki powinny do tych systemów trafić. Obecnie urzędnik musi po otworzeniu elektronicznej korespondencji samodzielnie przesłać korespondencję do odpowiednich systemów.

Chodzi o to, że w sposób trudny do przewidzenia korespondencja potrafi być przesyłana (albo uwidaczniana w skrzynkach odbiorczych – trudno przesądzić, gdzie dokładnie jest problem; skutek jest ten sam) z wielogodzinnym albo i wielodniowym opóźnieniem. A to już stanowi bezpośrednie zagrożenie dla korzystających z systemu. Określone czynności prawne muszą być dokonane we wskazanym przepisami terminie. Chociażby wniesienie odwołania przez stronę postępowania, czy wniesienie sprzeciwu przez organ administracji publicznej. Uchybienie terminowi w obu przypadkach pociąga za sobą często nieodwracalne skutki prawne. Opóźnienie w doręczeniu decyzji opatrzonej klauzulą natychmiastowej wykonalności może z kolei sprawić, że nastąpią nieodwracalne skutki faktyczne. Ze wszystkimi takimi sytuacjami już od początku stycznia mieliśmy do czynienia – właśnie ze względu na kapryśność systemu e-doręczeń.

I nie można tu zrzucić winy na szczególny stopień skomplikowania usługi e-doręczeń. W swojej istocie jest to po prostu system poczty elektronicznej. Mający oczywiście pewne cechy szczególne, ale jednak poczty elektronicznej. A czy ktokolwiek z nas potraktowałby za normalną sytuację, w której wysłany e-mail dotarłby do adresata po tygodniu?

Cechy szczególne nie są zresztą aż tak niezwykle. Zagadnienie doręczania poczty elektronicznej w sposób gwarantujący tożsamość nadawcy i odbiorcy oraz niezmiennosc treści nie jest nowe. Zostało ono opracowane zarówno od strony technicznej, jak i prawnej. W granicach Unii Europejskiej jest ono materialem uchwalonego w 2014 r. rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady w sprawie identyfikacji elektronicznej i usług zaufania w odniesieniu do transakcji elektronicznych na rynku wewnętrznym – czyli tzw. rozporządzenia eIDAS. Już 10 lat temu rozporządzenie to wprowadziło kwalifikowaną usługę rejestrowanego doręczenia elektronicznego. Usługa ta m.in. umożliwia identyfikację nadawcy z dużą dozą pewności, zapewnia identyfikację adresata przed dostarczeniem danych, wyklucza możliwość niewykrywalnej zmiany danych, czy wreszcie niezaprzeczalnie określa datę i czas wysłania, otrzymania i wszelkiej zmiany danych. Kwalifikowana usługa rejestrowanego doręczenia elektronicznego jest oferowana na rynku przez kwalifikowanych dostawców usług zaufania – nie tylko w Polsce. Co więcej – usługi te działają.

Grzechem pierworodnym ustawy o doręczeniach elektronicznych było jednak to, że wbrew swojemu tytułowi nie miała przede wszystkim na celu unowocześnienie administracji. Jej ukrytym celem było

Jeszcze e-problemy, czy już e-porażka?

Kategoria: Felietony

Opublikowano: poniedziałek, 20, styczeń 2025 09:38

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 2132

zachowanie pozycji (i dochodów) Poczty Polskiej. Skoro bowiem w wyniku wprowadzenia elektronicznej korespondencji drastycznie spadnie liczba tradycyjnych listów, to zmartwieniem rządzących stało się zapewnienie powstałej w ten sposób luki w dochodach. I zapewnili. Na ten moment przesłanie e-maila poprzez usługę Poczty Polskiej kosztuje... 5 zł 30 gr netto. Po uwzględnieniu 23% podatku VAT daje to cenę za przesyłkę w wysokości 6 zł 52 gr. I nie wymaga to pracy listonosza, który ma przynieść korespondencję pod dany adres.

Ustanowiony monopol zachował się zgodnie z wszelkimi teoriami ekonomicznymi – dostarczył usługę słabej jakości po zawyżonych cenach. Na tyle słabej, że ze względu na ryzyko prawne wymaga natychmiastowej poprawy. Jeśli się to nie uda należy uznać obecne podejście do e-doręczeń za porażkę i jak najszybciej się z niego wycofać.